

Wydział Filozofii i Socjologii UMCS

ANDRZEJ NOWAKOWSKI

Główne idee filozofii języka D. Davidsona

The Main Ideas of D. Davidson's Philosophy of Language

Celem wysiłków badawczych Donalda Davidsona jest stworzenie semantyki języka naturalnego – teorii, która osobie nie znającej pewnego języka umożliwiłaby porozumiewanie się w tym języku. Zadanie to polega na opracowaniu poprawnej empirycznie teorii prawdy dla wypowiedzi pewnej osoby lub grupy osób. W artykule przedstawiam sprawozdanie (w zarysie) z niektórych rezultatów osiągniętych przez Davidsona. Poglądy Davidsona są od ponad dwudziestu lat przedmiotem ożywionej dyskusji w światowej literaturze filozoficznej i na licznych konferencjach naukowych (poświęcono im dotychczas około 800 prac), należą do bardzo kontrowersyjnych i chyba posiadają liczniejsze grono przeciwników niż zwolenników. Przedstawiam tu tylko szkicową relację z części poglądów Davidsona najbliższej związanych z semantyką języka naturalnego; pragnąłbym, aby na jej podstawie Czytelnik mógł uzyskać przybliżony obraz całości tej ciekawej (choć być może niesłusznej) i mało znanej w Polsce koncepcji.

AKT KOMUNIKACJI

Niektóre z intencjonalnych działań podejmowanych przez ludzi mają charakter komunikacyjny. Ktoś chce, aby ktoś inny coś zrozumiał, oddziałuje więc na tę osobę w sposób, który – według jego przekonania – ma doprowadzić do osiągnięcia tego celu. Jest nim zazwyczaj przekazanie jakiejś wiadomości, ale może chodzić też o podzielenie się z kimś wrażeniem czy jakimś bliżej nieokreślonym stanem psychicznym. Jednym ze środków służących do osiągnięcia tego

celu jest mowa: wytwarzane oraz odbierane i interpretowane dźwięki i napisy. Przedmiotem zainteresowania jest tu tylko jeden etap komunikowania się – interpretacja. Zagadnieniem produkowania komunikatów będziemy mało się zajmować, natomiast podjęta zostanie próba wyjaśnienia, jak na podstawie komunikatów odebranych ludzie odgadują to, co usiłął im przekazać inni.

Tradycyjnie, fakt osiągnięcia porozumienia wyjaśnia się tym, że ludzie znają język, którym do siebie mówią. Z grubsza rzecz biorąc, język to słowa, z którymi jakoś powiązane są znaczenia oraz metoda składania słów, a co za tym idzie, znaczeń w większe całości. Znajomość znaczeń słów wraz z umiejętnością systematycznego wiązania ich w znaczenia zdań sumuje się w metodę interpretowania wypowiedzi (w tym nigdy nie słyszanych), drugą, obok metody ich wytwarzania, połowę kompetencji językowej. Dalej ta metoda traktowana będzie jako umiejętność użytkownika języka polegająca na znajomości i wykorzystaniu teorii znaczenia¹ wypowiedzi. Użytkowanie języka (od interesującej nas strony) jest jak gdyby użytkowaniem przenośnej maszyny, która pobiera wypowiedzi, a daje ich znaczenia².

Aby mogło regularnie dochodzić do aktów komunikowania się, teoria znaczenia musi być podzielana przez wszystkie chcące rozmawiać osoby. Porozumienie ma miejsce wtedy, gdy ten, który mówi oraz ten, który słucha, jednakowo rozumieją daną wypowiedź – znaczy to tyle, że stosują do niej takie same teorie, są użytkownikami tego samego języka. Zarówno znaczenia, jak i reguły potrzebne do zinterpretowania jakiejś wypowiedzi muszą być znane z góry, zanim do sytuacji interpretowania danej wypowiedzi dojdzie. Użytkownicy języka muszą z a w c z a s u wiedzieć, że np. „ładne” znaczy ładne, „epitet” znaczy epitet, „podziw” znaczy podziw itd., oraz wiedzieć, jaka jest zależność znaczenia zdania od znaczeń słów, aby móc rozpoznać, że „Ładne ułożenie epitetów było przedmiotem podziwu” znaczy, że ładne ułożenie epitetów było przedmiotem podziwu, czyli zrozumieć wypowiedź, będącą egzemplarzem tego zdania. Wymaganie to wyraża pogląd, że znaczenia językowe są k o n w e n c j o n a l n e. Są jednakowo wyuczone przez uczestników komunikacji i dzięki temu panuje wśród nich zgoda, niepisana umowa co do znaczenia wyrażen języka. Dzięki tej konwencji istnieje możliwość porozumienia się³.

Zdarzają się jednak często przypadki owocnych aktów komunikacji, do których nie mogłoby nigdy dojść, gdyby opisany model rozumienia się był po-

¹ Por. D. Davidson, *A Nice Derangement of Epitaphs*, [w:] *Truth and Interpretation. Perspectives on the Philosophy of Donald Davidson*, (ed.) Ernest Le Pore, Oxford 1992, s. 438.

² Por. *ibid.*, s. 437-438.

³ Por. *ibid.*, s. 436, *Inquiries...*, s. 266.

prawny. Polegają na tym, że interpretujące osoby znanym słowom, ze znanymi znaczeniami, przypisują znaczenia inne, przy czym są to właśnie te znaczenia, które przypisuje im autor wypowiedzi, ignorujący z jakichś powodów znaczenia stare – standardowe czy konwencjonalne. Przykładami mogą tu być zarówno zwykle przejęzyczenia, jak i subtelniejsza twórczość użytkowników języka. Ktoś np. odmawia jedzenia winogron, tłumacząc, że ma po nich instrukcję. „Instrukcja” znaczy tu najprawdopodobniej obstrukcja, niezależnie od tego, co na ten temat twierdzą kodyfikujące społeczne konwencje słowniki. (Zjawiska takie Anglicy nazywają „malapropizmem”). Załóżmy, że pewna osoba (np. pani Malaprop) mówi: „Ładne przerażenie epitafiów było przedmiotem podziwu”, rozumiejąc przez to, że ładne ułożenie epitetów było przedmiotem podziwu, a jej rozmówca rozumie to tak jak ona. Przedstawiony wyżej, bazujący na konwencjach model komunikowania się mógłby wyjaśnić ten fakt tylko odwołując się do wcześniejszego wyuczenia. Interpretator może zrozumieć panią Malaprop, o ile wcześniej dowie się, że (w jej języku) „przerażenie” znaczy ułożenie itd. Skoro jednak nauki takiej nie było, a do porozumienia się jednak doszło, to nie potrafimy tego wyjaśnić w ramach posiadanej przez nas teorii. (Nie potrafimy również wyjaśnić, jak sędzę, zdarzających się faktycznie nieporozumień.)

Konwencje zatem, jak się okazuje, nie są konieczne potrzebne, aby doszło do owocnego porozumiewania się. Nie jest to jednak zaprzeczaniem jakiegokolwiek ich obecności w komunikacji. Faktycznie, ludzie na co dzień w wielkiej mierze zdają się na nie. Używają takich samych słów z takimi samymi znaczeniami, bo jednakowo się ich wyuczyli. Uważają także, że to, jak używają słów oni sami, czy uznane przez nich autorytety (np. prof. Miodek), jest „poprawnym” wyrażaniem się. Ludzie mają takie przekonania; jakiś sposób mówienia uważają za standardowy, czy najbardziej właściwy i jest to na ogół pożyteczne. Konwencje zazwyczaj ułatwiają komunikację⁴, niemniej jednak, gdyby jakiś złośliwy demon nagle wszystkie konwencje unieważnił, ludzie i tak mogliby się porozumieć. Musieliby, choćby po to, żeby na nowo je ustanowić. Skoro więc nie wyjaśnimy komunikacji przez odwołanie się do jej konwencjonalnego aspektu, musimy zrobić to inaczej.

Utrzymamy nadal założenie, iż aby interpretować czyjąś mowę, ludzie stosują teorie znaczenia, lecz usuniemy z nich pierwiastek konwencjonalny oraz podzielimy teorie na dwa rodzaje: teorie wcześniejsze⁵ i bieżące⁶.

⁴ Por. *Inquiries...*, s. 278–279, *The Structure...*, s. 311.

⁵ *Prior theory*. Zob. *A Nice...*, s. 442.

⁶ *Passing theory*. Zob. *ibid.*, s. 442.

Akt komunikacji jest aktem współpracy i zarówno mówiący, jak i interpretator są jakoś z góry do niego przygotowani. Mówiący, chcąc być zrozumianym, musi uwzględnić tego, do kogo kieruje swoje słowa. Tworzy on na swój użytek wizerunek interpretatora, do którego dostosowuje swoją wypowiedź. Robi to na podstawie dostępnych mu świadectw o interpretatorze – czerpanych skądinąd wiadomości, które go dotyczą (np. narodowości, statusu społecznego, pochodzenia, wykształcenia itd.) – tego, co może zaobserwować i wywnioskować. Służy mu to wszystko do stworzenia hipotezy o tym, jak będą interpretowane jego słowa, obrazu teorii, jaką posiada interpretator dla zrozumienia jego słów. Ten obraz, czyli to, czym według osoby, która mówi, rozporządza interpretator przystępując do rozmowy, jest właśnie wcześniejszą teorią mówiącego. Im skromniejszą ma on wiedzę o interpretatorze, tym bardziej jego wcześniejsza teoria jest podobna do tego, co sam uważa za standardowy sposób interpretowania.

Wcześniejsza teoria przesądza o następnych krokach, które podejmuje mówiący, jest punktem wyjścia dla stworzenia jego teorii bieżącej, która mówi jak on sam a k t u a l n i e rozumie swoje słowa⁷. Może próbować dostosowywać swój sposób mówienia do założonej wcześniejszej teorii (hipotezy o interpretatorze), a może też zadecydować, że z jakichś względów jest to niewskazane i będzie się starał nakłonić słuchacza do zmiany jego sposobu interpretowania. Pani Malaprop, akurat, która miała tzw. niewyparzony język i – z powodów osobowościowych – niewiele przejmowała się tym, do kogo mówiła, teorię wcześniejszą prawdopodobnie miała identyczną z bieżącą. W każdym razie twierdzeniem tej teorii było, że „ładne przerażenie epitafiów” znaczy „ładne ułożenie epitetów”.

Interpretator również dysponuje dwoma analogicznymi rodzajami teorii: wcześniejszymi, dostosowanymi do informacji, które zawczasu uzyskał o mówiącym i bieżącymi, według których rzeczywiście interpretuje słyszane wypowiedzi. Te teorie mówią, jak on rozumie słowa partnera rozmowy. W jej trakcie baza mających wpływ na interpretację danych empirycznych zazwyczaj powiększa się gwałtownie; przybywa ich z każdą zinterpretowaną wypowiedzią. (Uzyskane w ten sposób twierdzenia o znaczeniu słów mówiącego interpretator dołącza do teorii, która już jest wcześniejszą teorią dla wypowiedzi następnej.) Interpretator wysuwa hipotezy dotyczące znaczenia nowych

⁷ Tj. użyta zostaje dla podania znaczenia jednej tylko wypowiedzi. Oczywiście, aby podać to znaczenie, musi ona być w stanie podać znaczenia dla potencjalnie nieskończenie wielu wypowiedzi, które mogłyby być wypowiedziane zamiast tej jednej. Warunek ten usprawiedliwia nazywanie teorii bieżącej w ogóle teorią; jej moc wyjaśniająca jest taka, jak każdej innej teorii: daje ona możliwość przewidzenia nieskończenie wielu zjawisk (znanzeń słów, które mogą być w danej chwili wypowiedziane).

słów, zmienia interpretacje starych i poprawia interpretacje poprzednich wypowiedzi w świetle nowych świadectw⁸. Stosuje całą serię teorii: nową teorię dla nowej wypowiedzi. Bieżąca teoria, której on używa, trzeba to podkreślić, jest teorią tylko dla danej, jednej wypowiedzi – znać ją, to wiedzieć tylko tyle, jak zrozumieć poszczególną wypowiedź w poszczególnych okolicznościach⁹. Rozmówcę pani Malaprop na ślad właściwej teorii mogło naprowadzić wiele różnych świadectw. Być może postyszał wcześniej opinię, że pani Malaprop nie jest za pan brat z mową ojczystą, że jest głupia i że robi zabawne pomyłki. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby znał ją osobiście i miał wcześniej okazję zamienienia z nią paru słów. Mógłby wówczas mieć wcześniejszą teorię zawierającą aksjomat, mówiący np., że „epitafium” znaczy epitet. Byłby wtedy lepiej przygotowany – jego wcześniejsza teoria wymagałaby już niewielu zmian, aby przekształcić się w teorię bieżącą. Niezwykłe zestawienie słów w wypowiedzi mogło nasunąć mu na myśl, że ma do czynienia z błędem czy jakąś sztuczką językową; wiadomości o pani Malaprop wraz z założeniem, że ludzie na ogół chcą coś spójnego przekazać, mogło wzbudzić przekonanie, że ona jednak mówi z sensem, tylko w dziwny, odległy od standardowych norm i zwyczajów (konwencji) sposób. Brzmienie wypowiedzianych wyrażen mogło zasygnalizować właściwą interpretację¹⁰.

W trakcie konwersacji, powtarzających się rozmów, lepszego poznawania się partnerów, teorie mówiącego i interpretatora upodabniają się do siebie¹¹. Całkowite porozumienie ma miejsce wtedy, gdy bieżące teorie mówiącego i interpretatora są identyczne. Do tak doskonałego porozumienia nie musi dojść i w rzeczywistości rzadko dochodzi; na dowód wystarczy sobie przypomnieć przypadki, gdy odnieśliśmy wrażenie, że nasz rozmówca wyraża się niejasno, mętnie. Porozumienie jest stopniowalne – im mniej są podobne do siebie bieżące teorie uczestników aktu komunikacji, tym jest ono mniejsze, aż do zupełnego zaniku¹².

Dane empiryczne, które służą do wygenerowania wcześniejszych i bieżących teorii, zaledwie sugerują możliwe rozwiązania, a nasuwanie na myśl i sugerowanie to nie dedukowanie. Nie można podać reguł na wygenerowanie tych teorii; wszelkie dane, jakie ich twórcy zbierają, mają wartość jedynie heurystyczną. Na

⁸ Por. *A Nice...*, s. 441

⁹ Por. *ibid.*, s. 441, 443.

¹⁰ Por. *ibid.*, s. 441.

¹¹ Por. *ibid.*, s. 442.

¹² Por. *ibid.*

twórczość nie ma algorytmu, a omawiana dziedzina nie jest pod tym względem żadnym wyjątkiem. Nie każdy potrafi zrozumieć panią Malaprop czy Hegla i nikt nie musi tego umieć. Teorie generowane są z prywatnego słownictwa i takiej gramatyki, przez mądrość, dowcip i łut szczęścia – komu ich zabraknie, temu nie powiedzie się zinetpretowanie słów bliźniego. Mówienie i rozumienie tego, co mówią inni, to trudna sztuka i mało jest w niej mistrzów.

Ponieważ każda z teorii służących do porozumiewania się jest generowana tylko na daną, konkretną okazję wymiany słów i żadna z nich nie musi być wspólna (konwencjonalnie) dla rozmówców, aby do porozumienia doszło, pogląd, że w procesie tym konieczne jest użycie języka – jako podzielanej, konwencjonalnej, struktury – wydaje się nietrafny. Wyjaśnienia, które zostały przedstawione, nie czyniły żadnego użytku z pojęcia języka. Wszystko, co musi być podzielane, aby doszło do porozumienia, to utworzone na daną okazję bieżące teorie mówiącego i interpretatora; muszą one – tak powiedziec będzie stosowniej – zbiegać się od czasu do czasu¹³. Bieżąca teoria (ani tym bardziej wcześniejsza) nie jest na pewno językiem, jeśli przez język rozumiemy to, co przedstawiona wcześniej tradycja¹⁴. Dlatego wolno stwierdzić: języka nie ma¹⁵.

Istnieje szeroko rozpowszechniony pogląd, że znaczenie jest jedyną własnością wypowiedzi służącą do przenoszenia komunikowanych treści. Aby wyjaśnić fakt, że w niektórych przypadkach, jak np. w powiedzeniu Pascala: „Człowiek jest trzcina” chodzi wcale nie o to, że człowiek jest trzcina, lecz o coś zupełnie innego, rozróżnia się znaczenia *l i t e r a l n e*, *z w y k ł e* i *s p e c j a l n e*, *m e t a f o r y c z n e*. Pogląd ten, jeśli byłby słuszny, prawdopodobnie uniemożliwiłyby skonstruowanie semantyki, jako teorii podającej znaczenia wypowiedzi, ponieważ musiałaby ona również podawać w sposób niekontrowersyjny znaczenia metafor, a to raczej jest nie do pomyślenia.

Dlatego będziemy twierdzić, że nie ma specjalnych znaczeń – znaczenie literalne jest znaczeniem jedynym. Słowa użyte metaforycznie wywierają na swych odbiorcach specyficzny efekt (zdolność wywierania go nazwiemy siłą słów), nie występujący, gdy są one używane normalnie. Zwyczajna interpretacja wydaje się wtedy nie na miejscu, a interpretator próbuje doszukiwać się specjalnych znaczeń. Na tym polega działanie metafor, że pobudzają takie próby. Sprawiają, że zauważamy nowe, dotychczas nie dostrzegane aspekty rzeczy, zwracamy uwagę

¹³ Por. *A Nice...*, s. 445.

¹⁴ Por. *ibid.*, s. 444.

¹⁵ Por. *ibid.*, s. 446.

na zaskakujące podobieństwa i analogie między nimi (człowiekiem a trzcina np.), prowokują niespodziewane wizje, myśli i odczucia, a osiągają to wszystko na zasadniczo innej drodze niż zwyczajne wyrażenia¹⁶. Pozostaje wyjaśnić, jak one to robią, a jeśli w tym wyjaśnieniu znaczenia mają odgrywać jakąkolwiek rolę, to muszą to być znaczenia literalne. Bo nie ma innych.

Prawie wszystkie zdania zawierające metafory to banalne fałsze.¹⁷ „Człowiek jest trzcina” jest fałszem, w którym trudno się nie zorientować, bo żaden człowiek nie jest trzcina – to oczywiste. Przekazywanie wiadomości tego rodzaju byłoby działaniem tak bardzo nieracjonalnym, jak kupowanie jedzenia w ilościach znacznie przekraczających to, co jest się w stanie zjeść. Mając do wyboru albo przypisać mówiącym (czyli wszystkim, w tym i sobie, bo każdy tak mówi) kompletną głupotę, albo doszukiwać się podskórnych treści, wybieramy to drugie. Nieco dokładniej sprawę przedstawiając, zakładamy, że zdanie „Człowiek jest trzcina” nie po to zostało użyte, aby nam to właśnie oznajmić, bo jasne jest, że w to nie uwierzmy: autor wypowiedzi wie, że nie uwierzmy i my wiemy, że on to wie i on wie, że my... itd. Ta obopólna wiedza wraz z założeniem racjonalności ludzkich działań sprawia, że metafory wywołują swój specyficzny efekt¹⁸. Domyślamy się, że ten, kto kupuje wielkie ilości jedzenia zamierza urządzić przyjęcie, wysuwamy przypuszczenie, że ten kto obwieszcza światu trywialne fałsze chce dać do zrozumienia coś zupełnie innego.

Zrozumienie metafory jest tak samo twórczym zabiegiem, jak jej wyprodukowanie – jest osiągnięciem o charakterze artystycznym¹⁹, a biegli w ich wytwarzaniu (poeci), jak i w interpretowaniu (np. znamienici krytycy literatury), nagradzani są przez społeczność uznaniem należnym wszystkim ludziom o niezwykłych umiejętnościach.

Swojemu rozumieniu metafory można, oczywiście, próbować dać wyraz używając innych słów. Faktycznie, robi się to, a prace z nauk humanistycznych roją się od przykładów tej działalności. Nie jest to – choć za to zwykle uchodzi – żadne podanie metaforycznego znaczenia (parafraza metafory), ale raczej zdanie sprawy z efektu, jaki metafora na nas wywarła, z wrażeń i refleksji, do których nas nakłoniła i próba przekazania tego efektu dalej. Taka właśnie jest rzeczywista, uprawniona funkcja rzekomej parafrazy: krytyk czy ktokolwiek, kto

¹⁶ Por. *ibid.*, s. 247, 249.

¹⁷ Reszta to banalne prawdy.

¹⁸ Por. *ibid.*, s. 258.

¹⁹ Por. *ibid.*, s. 245.

podejmuje się wyświecić metaforę próbuje wywołać u innych ten skutek, który metafora wywołała u niego. Ułatwia tym samym zrozumienie jej swoim mniej umiętnym czy leniwym bliźnim. Krytyk chce osiągnąć to, co – w jego przekonaniu – chciał osiągnąć autor, ale dobierając środki, które uważa za prostsze, bardziej przejrzyste niż oryginalne. Czy mu się to uda i jaki stopień sukcesu jest tu w ogóle możliwy, tego ocenić nie można inaczej niż tylko uciekając się do werdyktu swojego smaku, erudycji, doświadczenia itp. Nie można wyników zweryfikować porównując je z czymkolwiek; nie ma instancji, do której można by się odwołać, a która nie byłaby stroną w ewentualnym sporze. Sam autor nie jest tu uprzywilejowany – jest takim samym interpretatorem własnych słów jak każdy inny. Poproszony, aby „bliżej wyjaśnić”, o co mu właściwie chodzi, nie musi umieć zrobić tego lepiej niż ten, który prosi, a jego ewentualne wyjaśnienie może być uznane przez – dajmy na to – historię literatury za nietrafne²⁰.

Rozumienie, widać to było na przykładzie metafor, nie wyczerpuje się w rozpoznaniu znaczenia, ale wymaga jeszcze uchwycenia siły. To ona decyduje, czy wypowiedź traktowana jest jako metafora, ironia, pytanie, stwierdzenie, groźba itp. Znaczeniem zajmuje się semantyka, natomiast teoria siły słów nie wydaje się możliwa²¹. Twierdzeniem takiej teorii musiałoby być, że np. wypowiedź: „Lepsze jutro było wczoraj” jest ironiczna (gorzko ironiczna?), a to wymagałoby, aby zjawisko podlegało jakimś regularnościom, na których, po ich rozpoznaniu, teoria oparłaby swoje przewidywania (między nimi i to przytoczone). Tymczasem nieprzewidywalność wydaje się być tu konstytutywna; nowość, wyjątkowość i zaskoczenie to cechy wypowiedzi, kontekstu i konsytuacji skłaniające nas do interpretowania danych słów jako śmiesznych, obojętnych czy złowrogich²².

Nie jest też tak, jak się często twierdzi, że metafory to jedynie emotywnie środki, nie nadające się do żadnego poważnego dyskursu. Za niepoważne trzeba by wówczas uznać naukę, filozofię, prawo, w których metafory są obecne i nie wydaje się ani możliwe, ani celowe ich usuwanie stamtąd. Zubożenie takiego dyskursu byłoby ewidentne, a zysk w postaci jasności komunikowanej treści wątpliwy, bo na ograniczonym polu. Nawet gdyby rację miał Wittgenstein (niejasno) twierdząc: „Cokolwiek da się wypowiedzieć, da się jasno wypowiedzieć”²³; kłopot byłby z tym, czego w ogóle powiedzieć nie można, a co za-

²⁰ Por. *ibid.*, s. 262-264.

²¹ Por. *The Structure...*, s. 313.

²² Żadna teoria nie zagwarantuje, że komus starczy np. poczucia humoru.

²³ L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, Warszawa 1970, s. 29.

komunikować trzeba i to za pomocą słów. W komunikacji chodzi o to, żeby jakaś osoba zrozumiała coś, co chce przekazać jej ktoś inny. Jeżeli znaczenie okazuje się być niewystarczającym narzędziem przekazu, nie pozostaje nic innego, jak tylko użyć słów inaczej niż się ich używa, gdy celem jest wyłącznie przekazanie znaczenia. Metafory znajdują zastosowanie właśnie w takich wypadkach – gdy znaczenie to za mało, aby zrealizować zamiar komunikacyjny. Ich wyrugowanie z („porządnego”) dyskursu pozbawiłoby słowa jednego z równoprawnych wymiarów działania²⁴.

TEORIA ZNACZENIA

Dotychczasowe rozważania doprowadzają do wniosku, że chcąc opracować teorię podającą znaczenia wypowiedzi można jedynie pokusić się o zrekonstruowanie jakiejś z bieżących teorii którejs z mówiących osób. Chociaż teoria taka służy faktycznie do zrozumienia jednej tylko wypowiedzi, potencjalnie musi być teorią dla nieskończenie wielu: dla wszystkiego, co przez daną osobę w danej chwili mogłoby być powiedziane. Znaczenie tej jednej wypowiedzi nie jest niezależne od innych; słowa w niej użyte mogą wystąpić w innych wypowiedziach w tej samej funkcji – żeby wiedzieć, jaka to funkcja, trzeba znać te wystąpienia, czyli umieć zinterpretować całą resztę. Aby rozumieć jedną wypowiedź, trzeba rozumieć wszystkie; na to nie ma rady i teoria znaczenia, chcąc nie chcąc, musi to uwzględnić.

Skoro uwolniliśmy teorię od konieczności podawania wszystkich znaczeń nadawanych słowom przez wszystkich mówiących oraz od podawania znaczeń metaforycznych, możemy skupić się na formie, jaką ma ona przyjąć. (Dla wygody będę nazywał ją dalej teorią dla pewnego języka, chociaż w zasadzie powinna być uważana za teorię dla wypowiedzi pewnej osoby w pewnym momencie jej życia.²⁵)

Podstawowym i banalnym, zresztą, spostrzeżeniem jest, że jeżeli jakieś zdanie w ogóle podaje znaczenie jakiegoś zdania, to jest nim ono samo (Zdanie „Ziemia jest płaska” podaje znaczenie zdania „Ziemia jest płaska”), zatem teoria wywiązałaby się ze swojego zadania w sposób następujący: danemu zdaniu przyporządkowałaby, jako wyrażenie podające jego znaczenie, samo to zdanie. Schemat przykładowego twierdzenia teorii byłby więc taki:

²⁴ Por. *Inquiries...*, s. 246-247.

²⁵ Por. *The Structure...*, s. 311.

(z) „Ziemia jest płaska” * * Ziemia jest płaska

Ogólnie:

(Z) s * * p,

gdzie „s” jest wyrażeniem, za pomocą którego teoria przytacza zdanie, którego znaczenie podaje (może to być, jak w przykładzie, wyrażenie cudzysłowowe lub opis strukturalny danego zdania), a „p” wyrażeniem, którego teoria używa do podania znaczenia, czyli samo to zdanie. Gwiazdki symulują jakieś zwroty, których teoria jeszcze musi użyć, aby w satysfakcjonujący sposób połączyć „s” i „p”. Ponieważ (Z) samo jest zdaniem i to złożonym (zawiera, mianowicie, już zdanie „p”), którąś z gwiazdek zastąpić musi spójnik zdaniowy spinający „p” z resztą. Wśród istniejących ekstensjonalnych²⁶ spójników jedynym odpowiednim kandydatem wydaje się równoważność. Przekształcone w ten sposób (Z) ma więc postać:

(Z') s * wtedy i tylko wtedy, gdy p.

W schemacie tym gwiazdka wraz z „s” tworzy zdanie, „s” jest wyrażeniem nazwowym, zatem należy gwiazdkę zastąpić jednoargumentowym predykatem, schematycznie – jakimś wyrażeniem postaci „jest T”. Po wykonaniu tego, powstaje następująca forma twierdzenia:

(t) s jest T wtedy i tylko wtedy, gdy p.

Zadaniem teorii znaczenia dla jakiegoś języka jest zatem nałożenie na predykat „jest T” takich warunków, żeby jej konsekwencjami były wszystkie twierdzenia powstające ze schematu (t) przez zastąpienie „s” opisem strukturalnym pewnego zdania tego języka (czy innym wyrażeniem przytaczającym to zdanie), a „p” samym tym zdaniem.

Sformułowane wyżej żądanie wobec naszej teorii to, w rzeczy samej, Konwencja T, którą Tarski sformułował dla konstruowanych przez siebie definicji prawdy, zatem możemy przyjąć, że nasza teoria znaczenia będzie miała formę indukcyjnej definicji prawdy, a poszukiwany przez nas predykat (na miejsce schematycznego „jest T”) to wyrażenie „jest zdaniem prawdziwym”. Konsekwencjami teorii prawdy, a zatem i naszej teorii znaczenia są – nazywane „T - z d a n i a m i” – równoważności postaci:

(T) s jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy p,
gdzie „s” i „p” są określone jak wyżej²⁷.

²⁶ Inne nie wchodzą tu – ze względu na komplikacje, jakie by wtedy napotkała konstrukcja teorii – w grę. Użycie spójnika intensionalnego spowodowałoby konieczność uporania się z problemami tak trudnymi jak te, które rozwiązać ma teoria. (Por. D. Davidson, *Eseje o prawdzie, języku i umyśle, Wybrała i wstępem poprzedziła Barbara Stanosz*, Warszawa 1992, s. 11.)

²⁷ Por. *ibid.*, s. 11-13.

Teoria prawdy w stylu Tarskiego jest zbiorem aksjomatów i wynikających z nich T-zdań.²⁸ Aksjomaty określają spełnianie formuły danego języka przez nieskończony ciąg przedmiotów (o których można mówić w danym języku), a następnie w terminach spełniania definiowana jest prawdziwość zdań tego języka. Ponieważ teoria wykorzystuje mechanizm rekurencyjny, prawdziwość definiowana jest dla nieskończonej ilości zdań. Rekursywność teorii wymaga, aby język, dla którego jest opracowywana, miał względnie jasną strukturę, podatną na stosowanie powtarzalnych, mechanicznych operacji, tworzących nieskończenie wiele złożonych elementów na bazie skończenia wielu elementów prostych. Aby to osiągnąć, narzucamy teoretyzowanemu językowi strukturę języka rachunku predykatów pierwszego rzędu.²⁹ Oczywiście, nie musi to być akurat ta właśnie struktura – może być każda inna; warunek jest tylko jeden: aby opracowana dla niej teoria prawdy spełniała Konwencję T. Rachunek predykatów pierwszego rzędu został tu wybrany ze względu na to właśnie, że spełnia Konwencję T oraz swoją konsekwencję, pełność, prostotę i, jeśli można się tak wyrazić, łatwość w obsłudze³⁰.

Zasięg teorii, tj. ilość zdań obejmowaną przez nią, jest więc uzależniony od tego, jak wiele z nich uda się zapisać w postaci parafraz na notację rachunku predykatów, czyli napisów w rodzaju: $\exists x(\text{Płaskie}(x))$, który parafrazuje zdanie „Coś jest płaskie”.³¹ Składnikami tego zdania są (według naszej nowej gramatyki): kwantyfikator egzystencjalny, zmienna indywiduowa i predykat jednoargumentowy. Dalej kwantyfikatorowe parafrazy zdań języka naturalnego będą nazywał formami logicznymi tych zdań.³² Aby być uznana za adekwatną, forma logiczna musi spełnić pewien warunek. Musi ona, mianowicie, zachować (na mocy praw logicznych) te wszystkie związki wynikania z innymi parafr-

²⁸ Tarski, zakładając w Konwencji T jako pierwotne pojęcie *przekładu*, zdefiniował prawdę (pojęcie bycia zdaniem prawdziwym pewnego języka). Pomysł Davidsona polega na tym, żeby w konstrukcji Tarskiego dokonać pewnego przesunięcia: uznać za pierwotne pojęcie *prawdy*, (dlatego po tym zabiegu teoria prawdy nie może być już uważana za definicję prawdy i dlatego używam słowa „teoria”), a samą konstrukcję potraktować jako wyjaśnienie pojęcia przekładu, a następnie (po pewnych dodatkowych założeniach) jako „maszynę” dostarczającą interpretacji zdań pewnego języka.

²⁹ Z języka rachunku predykatów zapożyczamy gramatykę dla języka naturalnego. Porzucamy więc tradycyjne, szkolne kategorie gramatyczne na rzecz kwantyfikatorów, zmiennych, predykatów itd.

³⁰ Por. D. Davidson, *Essays on Actions and Events*, Oxford 1985, s. 140-143.

³¹ Por. *ibid.*, s. 143-144, *Inquiries...*, s. 94.

³² Można je też traktować jako opisy tzw. „struktury głębokiej”.

zami, które zachodzą i są preanalitycznie rozpoznawane między oryginalnymi zdaniem³³.

Ekstensjonalność T-równoważności sprawia, że – chcemy czy nie – charakteryzowany język musimy uznać za ekstensjonalny. Wynikają z tego oczywiste kłopoty, sprawiające, że zasób wypowiedzi pozostających w zasięgu naszej teorii jest ograniczony. Elementy wyrażen ekstensjonalnych muszą być wymienne *salva veritate*; na tym właśnie polega trudność – żeby wymieniając elementy o tej samej ekstensji nie wymienić wartości logicznej całości. Wszystko tu jednak zależy od sposobu analizy; ekstensjonalność nie jest jakością naturalną – to teoria języka czyni wyrażenia ekstensjonalnymi lub nie. Kwestia obmyślenia adekwatnej formy logicznej dla ogromnej części wypowiedzi języka naturalnego (jak np. wypowiedzi modalne, zdania zawierające terminy masowe, niektóre modyfikacje przysłówkowe itp.) pozostaje jeszcze sprawą otwartą, pewien postęp jednak można w tej dziedzinie odnotować i to w przypadkach wypowiedzi, które – jak mogłoby się wydawać – sprawiają trudności nie do przewyciężenia. Oto niektóre z rezultatów.

Rozwiązanie kwestii formy logicznej dla zdań o zdarzeniach, wraz z reprezentowaniem niektórych modyfikacji przysłówkowych w nich występujących, oraz kwestii zdań o związkach przyczynowych, stało się możliwe dzięki wprowadzeniu w zakres przebiegu zmiennych takich przedmiotów jak chodzenie czy latanie, czyli zdarzeń; traktuje się je jak zwykłe indywidua. Mamy zatem dla zdania (1) „Janek podstępnie zastrzelił Klossa” formę:

$$\exists x_1(((Zastrzelił(Janek, Kloss, x_1)) \wedge (Podstępnie(x_1))))^{34}$$

Można to przeczytać jako: „Istnieje coś (zdarzenie), co jest zastrzeleniem Gustlika przez Janka i to coś jest podstępne”. Słowo „zastrzelił” zostało rozpoznane jako predykat trójargumentowy, którego argumentami są ten, kto strzelał, ten do kogo strzelano oraz samo strzelenie. Zdarzenie to jest również argumentem jednoargumentowego predykatu, którym okazał się przysówek „podstępnie”.

Podobnie postępujemy w tradycyjnie uważanych za intensjonalne, zdaniach o związkach przyczynowych. Dla (2) „Zamach w Sarajewie spowodował wybuch

³³ Por. *Inquiries...*, s. 95, zob. też: B. Stanosz, *Problem formy logicznej*, [w:] *Logika formalna. Zarys encyklopedyczny*, (red.) W. Marciszewski, Warszawa 1987, s. 226. Jest to jedyny warunek adekwatności parafrazy, jaki *explicite* podaje Davidson. Harman wymienia ich aż pięć, z tym, że warunki pierwszy i drugi Harmana („Teoria formy logicznej musi przypisywać formy zdaniom w taki sposób, który dopuszcza skończoną teorię prawdy dla danego języka”; „Teoria formy logicznej powinna maksymalnie ograniczać nowelizację reguł logiki.” zob. G. Harman, *Forma logiczna*, [w:] B. Stanosz (red.) *Fragmety filozofii analitycznej. Filozofia języka*, Warszawa 1994, s. 89-90) są u Davidsona założone z góry.

³⁴ Por. *Essays...*, s. 118-119, 154-155, 185-186.

I Wojny Światowej” mamy parafrazę:

$$\exists x_1, x_2 ((Zamach(x_1)) \wedge (W(Sarajewo, x_1))) \wedge (Wybuch(IWojna \text{ Światowa}, x_2)) \wedge ((Spowodował(x_1, x_2)))^{35}.$$

Problemy, które dla formy logicznej stwarzają cytaty, mowa zależna i wypowiedzi w trybie innym niż orzekający (rozkazy, pytania, itp.) można rozwiązać, jeżeli potraktuje się kluczowe elementy tych wypowiedzi jako wyrażenia okazjonalne³⁶.

W (3) «Galileusz powiedział *Epur si muove*» elementem okazjonalnym jest znak cudzysłowu. Pełni on dokładnie taką samą rolę semantyczną jak np. słowo „to” – jest wyrażeniem wskazującym, a przyporządkowany mu przedmiot to pewna wypowiedź o kształcie zaprezentowanym między kreskami. Z semantycznego punktu widzenia zawartość cudzysłowu nie jest w ogóle wyrażeniem; jest tylko plamą, obrazkiem mającym pokazać pewien kształt; sama nic nie znaczy. Znak „,...” można czytać jako: „wyrażenie, którego egzemplarz jest tutaj” czy „wyrażenie o kształcie tu zobrazowanym”. Forma logiczna (3) jest po prostu taka: (3') (*Powiedział(Galileusz, „Epur si muove”)*), gdzie „Powiedział” jest dwuargumentowym predykatem, któremu przyporządkowany jest zbiór par, których pierwszymi elementami są osoby, drugimi ich wypowiedzi, a cudzysłów wyrażeniem wskazującym, któremu przyporządkowana jest pewna konkretna wypowiedź, mająca identyczny kształt jak to, co stoi wewnątrz cudzysłowu (w tym przypadku słowa wygłoszone przez Galileusza, gdy – jak mówi legenda – wychodził z sądu) lub inna o tym kształcie³⁷.

Forma logiczna wypowiedzi w mowie zależnej jest niemal taka sama. W (4) „Galileusz powiedział, że Ziemia porusza się”, elementem okazjonalnym jest „że”. Jest ono wyrażeniem wskazującym, któremu przyporządkowana jest wypowiedź o treści podanej przez wyrażenie następujące po nim. To ostatnie, z semantycznego punktu widzenia, nie jest częścią całej wypowiedzi; zainteresowanie teorii kończy się na „że”. Znaczy to tyle, że forma logiczna rozbija (4) na dwa osobne elementy, z których istotny jest tylko pierwszy. Jest ona taka: (4') *Powiedział (Galileusz, że) Ziemia porusza się*³⁸, gdzie „Powiedział” jest predy-

³⁵ Por. *ibid.*, s. 154 – 155.

³⁶ Oczywiście, rozwiązania te zakładają, że potrafimy adekwatnie reprezentować takie wyrażenia wewnątrz rekursywnego mechanizmu teorii. Zob. *Eseje...*, s. 27-30.

³⁷ Por. *Inquiries...*, s. 90-91.

³⁸ (3') i (4') zachowują wszystkie wymagane inferencje. Z (3) i z (4) wynika tyle tylko, że Galileusz coś powiedział. To samo wynika z ich parafraz, co jest, według przyjętego przez nas kryterium, wystarczającym warunkiem ich adekwatności.

katem określonym, jak wyżej (poprzedni akapit), a „że” jest wyrażeniem wskazującym, któremu przyporządkowana jest wypowiedź Galileusza o treści takiej, jak wyrażenie następujące po kropce (tj. wypowiedź, która jest prawdziwa, wtw „Ziemia porusza się”, czyli, w tym wypadku słowa *Epur si muove* wypowiedziane przez Galileusza, gdy wychodził z sądu, lub jakieś inne spełniające ten właśnie warunek)³⁹.

Wypowiedzi nie orzekające, jak rozkaz: (5) „Założ swój kapelusz”, analizowane są w podobnym stylu. Rozkazów, pytań, prośb i życzeń nie uznajemy za prawdziwe ani fałszywe, byłoby zatem sprzeczne z naszym użyciem języka produkować dla nich T-zdania. Wnioskowanie stąd jednak, że nie da się ich reprezentować wewnątrz teorii prawdy, byłoby równoznaczne z przyznaniem, że wypowiedzi takie funkcjonują w jakiś inny, dla naszej teorii niedostępny sposób. Słowa występujące w wypowiedziach nie orzekających, dla których nie można podać T-zdań (i skutkiem tego nie można przypisać ról semantycznych ich elementom) byłyby wtedy – paradoksalnie – innymi słowami, niż te same słowa występujące w wypowiedziach, dla których T-zdania istnieją. „Kapelusz” z rozkazu byłby czymś innym, niż „kapelusz” ze stwierdzenia; magiczna różnica byłaby odpowiedzialna za niepowodzenie teorii.

Sytuację wyjaśnia założenie, że forma logiczna (5) jest następująca. (5) zostaje rozbita na dwa odrębne zdania: (5') *Moja następna wypowiedź jest rozkazem*, [symbolicznie:

$$\exists x_1((\text{Rozkaz}(x) \wedge (\text{Wypowiedź}(\text{Ja}, \text{następna})) \wedge (x_1 = \text{następna}))]$$

i (5'') *Ty założysz swój kapelusz*. [symbolicznie:

$$\exists x_1(\text{Założy}(\text{Ty}, (\text{Kapelusz}(\text{Ty})), x_1)].$$

Nietrudno się domyśleć, że „następna” w (5') jest wyrażeniem wskazującym, któremu przyporządkowana jest (5''). W ten sposób ocalono jednolitość roli semantycznej „kapelusza” (i wszystkich innych słów) we wszystkich – orzekających i nie – kontekstach.

Zademonstrowana operacja polegała na rozłożeniu (5) na wyznacznik trybu: (5'), oraz wypowiedź orzekającą: (5''). Przyjmuje się, że (logicznie) każda wypowiedź nie orzekająca jest tak zbudowana i że jej wypowiedzenie jest tożsame z – niekoniecznie jednoczesnym, choć zazwyczaj takim właśnie – wypowiedzeniem wyznacznika trybu i odpowiedniego stwierdzenia⁴⁰. Ostatecznie, rezultat

³⁹ Por. *Inquiries...*, s. 106-108, 166, 176-177.

⁴⁰ „Pomyślmy o kimś, kto jedną ręką pociera brzuch, a drugą klepie się po głowie.” (*Inquiries...*, s. 119)

jest taki, jakiego pragnęliśmy: same wypowiedzi nie orzekające nie posiadają T-zdań, mają je natomiast ich logiczne składniki, wynaleziony został więc sposób na umieszczenie ich wewnątrz teorii prawdy. Przeprowadzona tym samym została argumentacja za tym, że zbudowane są one z normalnych słów z normalnymi znaczeniami, a zatem nie są tu zaangażowane żadne moce tajemne⁴¹.

Skonstruowanie teorii prawdy dla tego fragmentu języka, dla którego zdołano rozwiązać problem formy logicznej, nie przedstawia większych trudności. Pora teraz przedstawić, dlaczego teoria prawdy może być uważana za teorię znaczenia.

INTERPRETACJA RADYKALNA

Konsekwencją każdej formalnie poprawnej teorii prawdy dla języka zawierającego słowa „śnieg”, „trawa”, „zielony”, „biały” może być T-zdanie: «„Śnieg jest biały” jest prawdziwe wtw trawa jest zielona» – pozwala na to własność spójnika równoważności. Chcemy jednak mieć nie byle jakie znaczenia, ale te właśnie, które ludzie wiążą z wypowiedzianymi przez siebie słowami. Inaczej nie byłoby wiele sensu w stwierdzeniu, że teoria pozwala nam te słowa interpretować. Dlatego za teorię znaczenia nie może uchodzić dowolna teoria prawdy, tylko teoria zweryfikowana empirycznie. Gdyby wymienione T-zdanie było konsekwencją takiej teorii dowiedzielibyśmy się z niego o zwyczajach czy manierach językowych pewnej osoby: że życzy sobie na trawę mówić „śnieg”, a „biały” na zielony. W jej języku „śnieg” oznacza trawa, a teorii nie możemy zarzucić nic, jeśli chodzi o podawanie znaczeń⁴².

Proces weryfikowania teorii prawdy musi przebiegać w sytuacji interpretacji radykalnej, czyli sytuacji, gdzie weryfikująca osoba (interpretator) musi zrozumieć słowa osoby mówiącej nie uciekając się do pomocy tłumaczy, a poprzestając na tym, co może zaobserwować i wywnioskować z jej obserwowalnego zachowania. Czystość sytuacji wymaga, aby język weryfikowanej teorii (meta-język, język interpretatora) nie zawierał w sobie języka interpretowanego. Tylko wtedy zasadne będzie stwierdzenie, że dzięki teorii interpretator zrobił coś, czego bez niej nie mógł, mianowicie, zrozumiał obcą mowę.

⁴¹ Por. *ibid.*, s. 120-121.

⁴² Por. *Eseje...*, s. 16.

Testowanie teorii odbywa się poprzez porównanie jej konsekwencji (T-równoważności), traktowanych jako hipotezy o znaczeniach słów mówiących osób, ze świadectwami empirycznymi. Pierwszym nasuwającym się rodzajem świadectw jest postawa uznawania zdań za prawdziwe. Gdybyśmy wiedzieli, że ktoś mówi „Gavagai” w okolicznościach uzasadniających powiedzenie o pewnym obiekcie, że to jest królik i uznaje swoją wypowiedź za prawdziwą, moglibyśmy ten akt uznawania uważać za świadectwo weryfikujące T-równoważność „Gavagai” jest prawdziwe wtw to jest królik.» Przeszkodą jest tu zależność znaczenia i przekonania. Otóż każdy uznaje dane zdanie za prawdziwe, zależnie od tego, co to zdanie znaczy (w jego języku) i od tego, o czym jest on aktualnie przekonany⁴³. Jeżeli „Gavagai” znaczy w języku wypowiadającej to osoby „To jest pies” i jest ona przekonana, że siedzący opodal królik jest psem, uzna ona „Gavagai” za prawdziwe, a radykalny interpretator padnie ofiarą pomyłki. Nie mając jednoczesnego dostępu do znaczeń wypowiedzi i przekonań mówiących (a nie możemy ich mieć) nie zdołamy uczynić postępów w radykalnej interpretacji.

Częściowym złagodzeniem kłopotów jest zespół założeń o mówiących osobach zwany *zasadą życzliwości*. Interpretator musi założyć, mianowicie, że i on, i interpretowani rozumują według tych samych reguł logiki oraz przyznawać im, tak dalece jak to jest tylko możliwe, że mają prawdziwe przekonania o świecie, według tego, oczywiście, co sam za prawdę uważa⁴⁴. Takie założenie, choć nie wyklucza dezinterpretacji i pomyłek, na dłuższą metę czyni interpretację możliwą. Racjonalność uczestników komunikacji jest koniecznym warunkiem wszelkiego porozumienia.

Baza świadectw o uznawaniu zdań za prawdziwe, nawet jeśli osiągalna, nie jest wystarczająca dla celów interpretacji. Konieczność zinterpretowania terminów teoretycznych i spójników zdaniowych wymaga zaangażowania pewnych procedur zapożyczonych z teorii decyzji, dlatego trzeba sięgnąć po subtelniejsze świadectwa, którymi są fakty preferowania przez mówiących prawdziwości pewnego zdania raczej niż innego⁴⁵.

Dalszy proces radykalnej interpretacji, przy założeniu, że posiadamy zebrany pewien korpus T-zdań wraz ze stosownymi świadectwami empirycznymi, przedstawia się, z grubsza rzecz biorąc, następująco.

⁴³ *Ibid.*, s. 19, 123-124, 149, *The Structure...*, s. 315-316, 318, 321.

⁴⁴ *Ibid.*, s. 114, 137, 140, 150, 159, *The Structure...*, s. 319-320.

⁴⁵ Kwestia niezależnej osiągalności świadectw pierwszego i drugiego rodzaju nie jest dla mnie jasna i być może nie jest jasna też dla Davidsona. Por. w tej sprawie *Eseje...*, s. 18, 19, 110, 124, 128-129, 148-149, 153-154, *Inquiries...*, s. 161-162, *The Structure...*, s. 322-323, 326.

Interpretator – posiadając dane dotyczące preferencji mówiących wobec zdań może, rozwiązując odpowiednie nierówności, wykryć w badanym języku operatory dysjunkcji i negacji, a potem, korzystając z praw rachunku zdań, zidentyfikować pozostałe spójniki⁴⁶.

Następnie interpretuje się proste zdania obserwacyjne. Ponieważ najbardziej bezpośrednio związane z obserwacją są zdania, które zawierają wyrażenia wskazujące, najłatwiej będzie zacząć od nich⁴⁷. Obserwując np. wielokrotnie powtarzające się wypowiedzianie „Gavagai” w sytuacjach uzasadniających powiedzenie „to jest królik” można postawić hipotezę, że wypowiedź ta zawiera wyrażenie wskazujące i jednoargumentowy predykat. Obserwując dalej, że fragment „gai” występuje regularnie w połączeniach z innymi niż „gava” elementami (w wypowiedziach, które, jak przypuszczamy, znaczą np. to jest koza), oraz, że „gava” pojawia się w zdaniach, które mogą być o królikach, aczkolwiek już nie wskazująco, wolno zgadywać, że wyrażeniem wskazującym jest „gai”, a predykatem „gava”. W ten sposób można zidentyfikować i zinterpretować najprostsze terminy, ze stałymi indywidualowymi włącznie. Wiedząc, że zdanie złożone z predykatu i jakiegoś wyrażenia *k* równoważne jest koniunkcji wielu zdań złożonych z tego samego predykatu oraz stałych indywidualowych (lub wyrażeń wskazujących) można zaryzykować przypisanie *k*, czy pewnej jego części, roli dużego kwantyfikatora. Oczywiście, im więcej wykryjemy podobnych równoważności, tym pewniejsza będzie nasza interpretacja. Odpowiednio, zmieniając tylko koniunkcję na alternatywę, postępujemy, by odszyfrować mały kwantyfikator. Postępy w procesie interpretowania, uzyskiwanie coraz więcej wiadomych wśród niewiadomych, pozwolą na wczytywanie struktury kwantyfikatorowej tam, gdzie jej zupełnie nie widać „na powierzchni”.

Terminy teoretyczne wykrywamy stopniem wykorzystując fakt, że stopień przekonania o prawdziwości (subiektywne prawdopodobieństwo) jednych zdań wpływa na stopień przekonania o prawdziwości innych⁴⁸. Jeżeli zmniejsza się wiara w prawdziwość, np. „Gustlik ma wiele krów”, i podobnych, to również zmniejsza się wiara w prawdziwość „Gustlik jest bogaty”. Wykrywając takie, możliwie najbardziej systematycznie zachodzące, relacje w których jednymi członami byłyby zdania już zinterpretowane, a innymi częściowo niezinterpretowane,

⁴⁶ Zob. *The Structure...*, s. 328.

⁴⁷ Por. *ibid.* s. 320-321.

⁴⁸ Por. *Eseje...*, s. 152, *The Structure...*, s. 322.

można by odkryć role semantyczne odległych od obserwacji terminów⁴⁹. Ponieważ subiektywnego prawdopodobieństwa, które ktoś przypisuje zdaniu nie da się stwierdzić doświadczalnie, należy je wywnioskować w oparciu o te dane, które się posiada. Zinterpretowane spójniki oraz dane dotyczące preferencji powinny tu wystarczyć. Korzystając znów z procedur zapożyczonych z teorii decyzji, trzeba ustalić skalę prawdopodobieństwa dla wszystkich zdań, co powinno umożliwić zinterpretowanie terminów teoretycznych⁵⁰.

Posiadając empirycznie poprawną teorię prawdy dla nieznanego przez siebie języka można porozumiewać się w tym języku. Przypuśćmy, że istnieje osoba posiadająca teorię prawdy opracowaną w znanym przez siebie języku L_1 dla nieznanego języka L_2 oraz druga, która w swoim języku L_2 , ma teorię dla nieznanego L_1 . Ponieważ posiadane przez nich teorie generują T-równoważności dla wypowiedzianych przez nich zdań, będą oni rozumieć nawzajem swoje wypowiedzi. W tym sensie teorię prawdy można uważać za teorię znaczenia pewnego języka. Wiedząc, że T-równoważność „Gavagai” jest prawdziwe wtw to jest królik» jest konsekwencją poprawnej empirycznie teorii prawdy, mamy prawo zinterpretować „Gavagai” jako powiedzenie, że to jest królik. „Gavagai” znaczy to jest królik.

SUMMARY

The paper presents the view of D. Davidson on the program of the structure of the semantics of natural language. Paragraph 1 outlines a dynamic model of the communication act that assumes that the persons communicating with each other use two kinds of theories of meanings. The necessary presence of the conventional element in the language and the existence of metaphorical meanings are also negated. Paragraph 2 postulates that the theory of truth modelled on Tarski's definition of truth can serve as a semantic theory. Paragraph 3 suggests that the theory of truth be treated as an empirical theory referring to the meanings of the utterances of a person and it outlines a procedure for verifying such a theory.

⁴⁹ Por. *ibid.*, s. 151, *The Structure...*, s. 321-322.

⁵⁰ W sprawie szczegółów zob. *The Structure...*, s. 327-328.